

Aleksander Grad, prezes Zarządu PGE EJ 1 sp. z o.o. (spółka odpowiedzialna za budowę elektrowni atomowej w Polsce – która jeszcze nic nie zrobiła) powiedział swego czasu, że wybór spółki WorleyParsons jako wykonawcy badań lokalizacyjnych i środowiskowych dla elektrowni to "kolejny krok w projekcie, który z pewnością przyczyni się do umocnienia poziomu wiarygodności polskiego programu jądrowego". Wiarygodność ta stanęła jednak pod znakiem zapytania. Okazało się bowiem, że według ujawnionej przez Wikileaks depeszy amerykańskiego wywiadu firma WorleyParsons miała zdobyć podobny do polskiego kontrakt w Bułgarii w kontrowersyjnych okolicznościach (z wolnej ręki bez przetargu), a w zarządzie spółki znajdują się osoby ściśle powiązane z Rosją i tamtejszymi lobbystami. Przeciek określa ich dosadnie mianem "bułgarskiej mafii energetycznej" i oskarża o działanie wbrew interesom Bułgarii przy projekcie budowy elektrowni atomowej Belene (197 mln euro strat po stronie bułgarskiego skarbu państwa)

Ćwierć miliarda złotych za konsulting i badania "lokalizacyjno-środowiskowe"

Jakby tego było mało kontrowersje wywołuje także kwestia ceny, za którą spółka WorleyParsons ma wykonać dla PGE EJ 1 badania lokalizacyjno-środowiskowe. WorleyParsons wygrało przetarg oferując wykonanie badania za kwotę 252 mln zł, czyli ponad dwa razy więcej niż zakładały pierwotne szacunki.

Elektrowni atomowej i tak w najbliższych 15 latach nie będzie.

Jeśli uwzględnimy wypowiedzi prezesa PGE Krzysztofa Kiliana oraz byłego ministra skarbu Mikołaja Budzanowskiego. Ten pierwszy w 2012 roku powiedział, że albo inwestujemy w wydobywanie gazu łupkowego albo w energię jądrową. Nie starczy pieniędzy na obie inwestycje na raz. Ten drugi w lutym bieżącego roku, w wywiadzie dla gazety "Parkiet" stwierdził, że w dzisiejszych warunkach nie jest możliwe, by rząd wspierał budowę polskiej elektrowni jądrowej.

W takim razie pytamy w jakim celu wydawane są tak duże pieniądze?

Czy nie chodzi tutaj o napchanie kieszeni?

źródło: niewygodne.info.pl